BETLEJKA WILEŃSKA

HEL. ROMER

BETLEJKA WILEŃSKA

W IV ODSŁONACH

DRUGIE WYDANIE

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO
W WILNIE

BETLEJKA WILEŃSKA

grana w 1930 XII w Wilnie na Pohulance.

Pamięci Ojca mego i Dziadzi poświęcam

Autorka.

PRZEDMOWA

Betlejka Wileńska, tak nazwana, ponieważ grano ją w Wilnie w Teatrze Miejskim na Pohulance pod dyrekcją p. A. Zelwerowicza w 1930 r., na Święta Bożego Narodzenia i w zimie 1931 r. na jubileusz 25-lecia pracy literackiej i społecznej autorki, nazywała się dawniej „Nasza Szopka" i jako taka była grywana od wielu lat na Wileńszczyźnie. Obecne wydanie jest tamtego powiększeniem w dwójnasób, i trzeciem już ukazaniem się tej samej treści w odnowionej szacie.

Początek tej Betlejki, czy Szopki, jest dawny. Prawie tak jak autorka, mógł by ten skromny utwór miłości do tradycji obchodzić swój jubileusz, i dlatego o nim piszę, gdyż jego historja, jest też częścią dziejów tajnej oświaty w naszym kraju.

Nie 25 ale ze trzydzieści lat temu, zajmując się uczeniem dzieci w Karolinowie (pow. święciański, gm. i par. Komaje), w Wileńszczyźnie, przyszło mi na myśl, że byłoby przyjemnie urządzić coś w rodzaju szopki krakowskiej, która uweselała całą moją młodość i szkolne czasy mieszkania w Krakowie.

Znalazłam gorącego zwolennika mego pomysłu w stałym pomocniku wszelkich moich społecznych i oświatowych poczynań, panu Florjanie Danowskim, starcu siwobrodym, który w domu moich Rodziców, otoczony czcią i miłością mło-

dego i starszego pokolenia, dożywał lat swoich poświęconych Ojczyźnie. Człowiek ten, dusza najprostszej, najczystszej ofiarności siebie za innych, przeszedł męczeńskie koleje. Urodzony w Poniewieżu, tam szkoły ukończył, jako 27-letni korepetytor w Wilnie aresztowany został za spisek braci Dalewskich w 48 roku podczas działania patrjotycznego wśród rzemieślników. Skazany na 2000 kijów, wytrzymał tę kaźń na dziedzińcu koszar Antokolskich, potem po leczeniu w szpitalu Św. Jakóba, pędzony w kajdanach na Syberję do Nerczyńska, do katorgi w kopalniach wraz z towarzyszami kaźni: Bokijem, Uklejewskim, Dobkiewiczem i Skrzetuskim. Przy taczkach, w łańcuchach, przetrzymał ten żelazny człowiek do jakiejś amnestji i wrócił do kraju w 1858 r. Przygarnięty do domu i rodziny Edwarda Romera, konarszczyka, więźnia stanu u Bazyljanów i długoletniego wygnańca, znalazł się wśród kochających serc i ludzi o jednakich poglądach. Zamieszkał w Krewnie, w Kowieńszczyźnie, majątku Alfreda Romera, najstarszego syna Edwarda, i tam gospodarzył w zastępstwie młodego dziedzica, który poświęcał się pracy artystycznej, malarstwu.

Rok 63 znów zabiera do pracy konspiracyjnej i powstaniowej Florjana Danowskiego, idzie on do wsi i miasteczek, agituje, styka się z przedstawicielami Rządu Narodowego (patrz Pamiętniki Giejsztora, Wspomnienia Pawłowicza). Aresztowany w Szatach, w Wiłkomierskiem, gdzie sprawował urząd pisarza gminnego, badany przez

kap. oddziału ros. Kawera, wieszany był trzykroć i zdejmowany ze stryczka, dla wymuszenia zeznań i zdradzenia przyjaciół i spisku. Nic nie wyznał... prowadzony przy koniu kozackim na sznurze, biec musiał, padając i wlokąc się po ziemi, za idącem wojskiem. W lesie oddział rosyjski natknął się na powstańców; nastąpiła potyczka, w czasie której, związanego i powalonego Danowskiego pchnął kozak bagnetem i uciekł, a po zwycięstwie naszych skatowany Danowski znalazł się wśród swoich. Czas jakiś towarzyszył w lasach przemarszom i pochodom, ale niebawem wysłany jako emisarjusz do Wilna, tam organizuje siły powstaniowe. Znów zostaje aresztowany, za rządów Murawjewa przesiedział trzy lata u Dominikanów w Wilnie (klasztor zabrany na więzienie), a potem, dla braku obciążających dowodów, znów pędzony na Sybir w kajdanach piechotą, ale tylko na osiedlenie do Irkucka. Przebywa to w tem mieście, to w Tobolsku do roku 1873, dzieląc los towarzyszy spiskowców i patrjotów.

Po powrocie do kraju zastaje przygnębienie ziemiaństwa, majątki zabrane w rękach rosyjskich, kościoły zamienione na cerkwie, zakony rozpędzone, zakaz słowa polskiego publicznie, prześladowanie najokrutniejsze wszystkiego co polskie i litewskie: języka, wiary, obyczaju, prawa.

I... co najgorsze, spotyka wielu rodaków, którzy sądzą, że to wina ich, powstańców 63 roku! Wtedy ten kamiennej wytrzymałości człowiek, który wszystko wytrzymał: kije, śledztwa, więzienia, wieszanie, etapy, kopalnie i kajdany, pożera-

jącą tęsknotę do kraju w dalekich śniegach Sybiru, ten charakter pełen stoicyzmu i świętej pogody, ten mądry i dobry, a tak umęczony człowiek, prawie się załamał pod ciężarem duszącej atmosfery ówczesnej Litwy... Na Sybir chciał wracać... „Niepotrzebny tu jestem, wyrzutek"... i wpadał w tragiczną melancholję, kładł się twarzą do ściany i odmawiał posiłku, chciał umrzeć z rozpaczy. Ale czuwali nad nim ci, co go kochali.

Jego dawny przyjaciel i chlebodawca Alfred Romer, przeszedł również powstanie: więzienie w fortecy dynaburskiej i przymusową sprzedaż swego pięknego Krewna. Właśnie się był ożenił z Wandą Sulistrowską i duże wiano w majątkach w pow. święciańskim otrzymał. Artysta, poświęcony swym celom kulturalno-artystycznym, gospodarzem być nie mógł i nie umiał. „Przyjdź stary druhu i rządź tą ziemią", rzekł do dawnego przyjaciela, „pomagaj nam, opiekuj się majątkiem młodej mojej żony, a ja pracować będę w innej dziedzinie; obaj dla kraju żyć będziemy, dla jego przeszłości i przyszłości, odgradzając się od teraźniejszości. Dom mój nie przyjmie moskala w swych ścianach, dziecko moje nie posłyszy wrogiej mowy, nie postanie noga gwałciciela naszej wolności tam, gdzie my, więźniowie Wolności i jej bojownicy mieszkamy. Pójdź Przyjacielu, pocieszać się i wspominać razem będziemy, witać jak najdroższych gości dawnych towarzyszy walk i spisków, gdy nas odwiedzą, mówić nowemu pokoleniu o tem wszystkiem co nam najdroższe, i dzieciom moim wpajać miłość, która w naszych sercach niewygasła żyje: miłość Wolności Ojczyzny". Tak mniej więcej musiał powiedzieć mój Ojciec, wytworny, wielkopański artysta, zbolałemu, starzejącemu się Sybirakowi, tak pewnie mówił, bo tak potem było.

Tak właśnie się działo w Karolinowie, gdzie przygarnął się Florjan Danowski i wiernie, niezmordowanie czuwał nad wszystkiem swemi błękitnemi jak niebo oczami, które z czasem spogodniały i śmiały się pod srebrnemi, krzaczastemi brwiami, na nasze śpiewy, od niego nauczone, śpiewy o wolności i Ojczyźnie.

Siwiały mu długie włosy, srebrzyła się długa broda jak struga śniegu, że był potem biały i srebrzysty, łagodny i słoneczny dla dzieci i młodych, pełen godności ze wszystkiemi, a srogi na każde „szelmostwo" jak mawiał, pilnując wkoło by się żadna krzywda nie działa w promieniu jego miłujących oczu.

A bystre, a przenikliwe miał spojrzenie; oceniał każdego człowieka wlot i nigdy się nie mylił, sądził surowo, wymagał wiele, a był wyrozumiały i wszystko przenikał. Ileż płynęło z jego ust szlachetnej mądrości! Jak bardzo się cieszył młodzieżą, która przyjeżdżała na wakacje i szła zaraz do kochanego Dziadunia, opowiadać, na polowanie się zarazem wybierać, książki znosić i o nich mówić, grać w szachy, przekomarzać się i z gadającemi szpakami, Bosakiem i Pazurkiewiczem, co mu na ramionach siadały, a w składzie rupieci, które staruszek gromadził „po sybirsku", znajdywać wszystko co do zabawy czy do wypraw indyjskich było potrzebne. Miał wybitną abominację do

żydów i wiecznie ostrzegał nas żebyśmy żadnych z niemi nie mieli stosunków handlowych, bo „jeżeli który dostanie w kahale chazukę na majątek,... to kaput... zrujnuje obywatela". Oczywiście, że na urzędników rosyjskich patrzeć nie mógł i ponieważ i on, i mój Ojciec, byli dość długo pod nadzorem policji, od wszystkiego co trąciło urzędem dzielił mieszkańców Karolinowa mur nieprzebyty. Gdy raz, lecząc go w jakimś bronchicie, nasz krewny Dr. Edmund Karłowicz, ze zgrozą oglądał jego głęboko poorane w bruzdy plecy, powiedział wyznacząco: „Tak, wypisali mnie herb Krzywda na plecach i dobrze ja to zapamiętałem".

Cudowną i rzewną była przyjaźń mego Ojca z Nim, otaczała ich jakaś czysta, jasna atmosfera, bez kłamstw, bez kompromisów etycznych, z ciągłą myślą czynienia dobrze koło siebie. Wychować się w takiej atmosferze jest szczęściem, ale życie potem jest trudniejsze....

Gdy Ojciec umarł zostałyśmy z Matką jakby pod opieką Dziadzi. Tylko przy nim było nam trochę lżej.... Już od lat kilku zajmowałam się oświatą pod ich kierunkiem. Więc pracowałam dalej, była szkółka, rozdawało się książeczki, Gazetę Świąteczną (Promyk był przyjacielem Dziadzi z wygnania), odbywały się ze szlachtą zaściankową długie konferencje przy lampie o polityce i gospodarstwie. O sobie nie lubił opowiadać, pobieżnie wydobywałam z niego trochę szczegółów przy szachach lub jakiejś robocie, bo lubił wszystko sam zrobić „sybirską, katorżnicką, przemyślnością", jak mawiał. W burej kapocie,

w jakimś kołpaku witoldowym na głowie, wyglądał jak obraz Malczewskiego, jak symbol Niepodległości i pogańskiej Litwy, wydawał się nieśmiertelny, że zawsze będzie z nami. Taki był stary i biały jak śniegi, a taki jeszcze krzepki i bystry na każda rzecz, a że kaszlał... „To głupstwo, to z tamtych mrozów została pamiątka, nie takie nasi brali fortece", podśpiewywał odstawiając do szafki lekarstwa, które stale „żydowskiem paskudztwem" nazywał, lecząc się nalewkami własnej roboty. Czytywał dużo i umiał o tem mówić, Wyspiański go zachwycał, we łzach przeczytał otwarcie grobu Kazimierza Wielkiego. „Ten czuje Polskę zmartwychwstałą i że już niedługo... ja nie doczekam, ale wy, ale Ty pamiętaj"... Pamiętałam.

W wiele lat później odnalazłam jego spojrzenie w natchnionych oczach młodych Legjonistów, w marsie ich wodza...

W 1903 spoczął Dziadzio na cmentarzu zarosłym brzozami, koło borku, w miejscu, które sam sobie wybrał, i tak jak chciał, dzieci śpiewały i modliły się koło trumny, kędy leżał piękny i biały jak posąg. Długo i ciężko umierał... nieprędko śmierć mogła dać rady twardemu Litwinowi. „Nie lękam się stanąć wobec Boga" szeptał w agonji człowiek, który się niczego nie bał w życiu i wszystko wytrzymał a żył tak szlachetnie. Wielki żal po sobie zostawił.

A teraz, kiedy się sprawdziło to, w co wierzył i dzieci z polskiej szkoły przychodzą na jego grób, gdzie napis na kamieniu opowiada o jego życiu, modlić się za tych, co o wolność walczyli, gdy

ukochany przez niego kraj jest wolny, niechże więc o nim, który tyle dla idei wolności poświęcił, będzie to krótkie wspomnienie jako komentarz do Betlejki, którą lubił i pomagał urządzać.

Powstało to przedstawienie z zamiłowań artystycznych odziedziczonych po Ojcu i społecznych wpajanych przez Dziadzię.

Przez szereg lat grywało się część zasadniczą w dużej, oszklonej werandzie, pełnej kwiatów i zieleni, oświeconej niebieskawemi lampami. Wśród tego chata ze strzechą, żłobek i śliczna rzeźba z drzewa, aniołek, figurujący Jezuska, anioły wysoko stojące wśród roślin, śpiew dzieci, wszystko to było w owe czasy taką osobliwością, że się zjeżdżano o kilka mil by oglądać te dziwy. A za czasów okupacji niemieckiej przedstawienie Szopki, wzruszało stęsknionych do rodzin feldgrau'ów i na prośbę oficerów powtarzaliśmy ją wielekroć, dzieci dostawały jakieś prowjanty na Święta z tego powodu. Tak więc Szopeczka owa ma swoją historję, niejedną miłą chwilę zawdzięczały jej dzieci i dorośli. Niechże teraz idzie w świat powiększona o wszystkie postacie, które wolne Państwo Polskie w sobie mieści, i niech opowiada ludziom jak dawniej było trudno walczyć o to, co dziś mamy tak łatwo.

HEL. ROMER.

O S O B Y:

ODSŁONA I.

NAJŚWIĘTSZA PANNA.

ŚWIĘTY JÓZEF.

ANIOŁ GABRJEL.

ŚLEPA.

TRZY CNOTY: WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ.

SIEDEM GRZECHÓW: PYCHA, ŁAKOMSTWO, NIECZYSTOŚĆ, ZAZDROŚĆ, GNIEW, OBŻARSTWO, LENISTWO.

BELZEBUB.

SZEŚCIU ANIOŁÓW — SZEŚCIU SZATANÓW.

ODSŁONA II.

TRZY ANIOŁY.

CZTERECH PASTUSZKÓW: JAŚ, JÓZIUK, ANTOŚ, BAŁTRUK.

STARY PASTERZ.

DZIAD — ZAKRYSTJAN.

JÓZEFUOWECZKA.

ODSŁONA III.

HEROD. MARSZAŁEK, DJABEŁ. ŚMIERĆ.
DWA HUZARY.
PARA KRAKOWIAKÓW.
ŻOŁNIERZ.
MAZUR I MAZURKA.
SZEWCZYK.
KUBA I JEGO LUBA.
GÓRAL.
NAUCZYCIEL.
KUPIEC.
MARYNARZ.
ROLNIK.
ROBOTNIK.
URZĘDNIK.
UCZEŃ — SKAUT.
SMORGOŃCZYK Z NIEDŹWIEDZIEM.
POLESZUK (ANTON) Z KOZĄ.
LITWINKA.
ŚWIĘTY KAZIMIERZ.

ODSŁONA IV.

TRZECH KRÓLÓW.
TRZECH ANIOŁÓW.
CZTERECH PASTUSZKÓW.
STARY PASTERZ.

WSKAZÓWKI.

Betlejka Wileńska jest powiększoną w trójnasób dawną Naszą Szopką, której dwukrotne wydanie w firmie Zawadzkiego rozeszło się dość prędko. Ta, wymaga więcej osób i większego nakładu pracy, ale też daje większe wrażenie. Może być użyta jako czytanie o Nocy Bożego Narodzenia, a przedewszystkiem użyta do przedstawień na prowincji. Trudności w kostjumach i personelu mogą być usunięte w ten sposób, że się usunie to co trudniejsze, zostawi możliwe do zastosowania sceny. Z doświadczenia mogę powiedzieć, że nawet prostota w dekoracjach i ubiorach nie psuje wrażenia, a przy dobrej grze podnosi nawet nastrój. Temat, jak w każdej Betlejce, nadaje się do skrótów i wkładek.

By dać niejako obraz całej naszej Ojczyzny, wprowadziłam z ludowych obyczajów naszych Antona z kozą, Poleszuka i Smorgończyka z niedźwiedziem, bowiem są to postacie zabaw świątecznych na Litwie i Białejrusi; dwaj huzarzy, to znów piosnka wyśpiewywana przez wileńskich żaków z XVIII w., chodzących po ulicach

i dających przedstawienia pod dworami magnatów, wzięłam ją z opowieści Ig. Chodźki, *Dworki na Antokolu*.

Postać stróżki Józefouweczki, popularna w Wilnie gdzie ją stworzyłam, może na wsi być zastąpiona przez jakąś wiejską gospodynkę, lub małomiasteczkową imość, byle wygadaną i opowiadającą o sprawach bieżących krytycznie.

ODSŁONA I-sza.

(Scena przedstawia krajobraz nieurodzajnej okolicy, kilka skał, palmy, kaktusy, od prawej strony wchodzi w szarych, ubogich szatach ślepa dziewczyna; idzie powoli, jest bardzo znużona).

ŚLEPA (staje i nasłuchuje).

Tam źródło ożywczej wody,... Dolata mię jej wołanie, przyjazne trudom podróżnych... O jasna, dobra i czysta! Krynico, co dajesz życie, strudzonej długą wędrówką... Zawołaj że mię raz jeszcze, niechaj twój głos kryształowy wskaże mi nurt twój przezroczy, którego nie dojrzą oczy... *(idzie, pochyla się i pije czerpiąc dłonią).* Zamknięte na cuda świata, o którym mówią, że cudny, me oczy nigdy, przenigdy jasności nie oglądały... Słonecznych blasków pozłota, to co błękitem zwą nieba, to, co pięknością człek zowie... ja nie wiem, nie wiem nic o tem... Wielka, niezmierna ciemność źrenice moje otula, od chwili gdy mię nieboga, matka na świat ten wydała... Ślepam na sprawy ziemskie, kaleką ludzie mię zowią, i dziwią się niepomału, że uśmiech na twarzy mej gości... O biedni! Ślepi to oni! Ja widzę dziwne zdarzenia, to, co przed niemi zakryte, to w mej się jawi ciemnicy.....

Zawsze przedziwne postaci w słonecznej
widzę otoczy
Zawsze gdzieś kroczą przedemną i ślepo
me wabią oczy
Wiem, że je spotkam, powitam, że poznam
je niewidząca.
Bo jestem dusza człowiecza, błądząca i szu-
kająca...
Wiem, że to będzie rodzina, jedyna na ca-
łym świecie
Starzec, Dziewica Maryja i Boże, cudowne
Dziecię.
Więc kroczę ciągle przed siebie, wciąż idę
dalej i dalej
Bo wiem, że ich spotkam wreszcie, i wtedy
Bóg mię ocali.
Lecz czasem znużenie wielkie łamie mi nogi
i ręce,
I wtedy noclegu szukam, choćby w ubogiej
stajence
A czasem drzewa szumiące dachu nad głową
użyczą
I wtedy zasypiam śniąca, a sny mię karmią
słodyczą....

(Siada na złomach skał na uboczu i zasypia, nadchodzi z lewej strony Święta Rodzina, Św. Józef wspiera znużoną Najśw. Pannę, za niemi idzie Archanioł Gabrjel z kwiatem lilji w dłoni, staje na przedzie sceny i mówi:)

ARCHANIOŁ GABRJEL.

Oto zmęczona zdaleka idzie Najświętsza Rodzina. Oto nadchodzi godzina, jakiej nie będzie

drugiej, aż świat się w niwecz obróci. Oto po nocy długiej, spełni się Słowo Boże. Oto staje się ciałem by wśród ziemiany zamieszkać! Oto jest z pnia Dawidowego różdżka co lilją kwitnie białą, Oto Maryja zrodzi Syna-Boga co ludzkie weźmie ciało. Błogosławiona łaski pełna, Maryja czysta jako świat. I owoc łona Jej jest święty, i męką swoją zbawi świat! A wszystek ból i wszystkie winy, boską miłością swą otoczy, i na najsroższe ludzkie winy swe miłosierne spuści oczy. I gdy złość świata, wojny, zbrodnie cierniem Mu serce w krąg oplotą, On ofiaruje mękę co dnia, by duszom dać zbawienia wzloty.

(Anioł staje za Najświętszą Rodziną i osłania Ją lilją).

ŚW. JÓZEF.

Marjo, Dzieweczko Boża, uczyń jeszcze wysiłek, jeszcze kilka kroków, może niebawem znajdziemy przytułek choćby w jakiej grocie, kędy pasterze stada swe od burzy chronią. To co dobrem jest dla matki jagnięcia, zda się i Tobie, matko Baranka Bożego, które w łonie swem piastujesz.

MARYJA.

Zda mi się, że świat cały dźwigam, opiekunie mój drogi, zda mi się, że wszystek ból i cierpienie świata targa mi serce, a zarazem wszystka radość i wesele opromienia boskiem rozradowaniem. O zaiste, Bóg wybrał mię za narzędzie straszliwej tajemnicy, przed którą trwożę się w pokorze i słucham głosu Stworzyciela, a nie wiem co mi rozkaże!

ŚW. JÓZEF.

Upadasz ze znużenia Marjo, Betleem pełn pielgrzymów, nie dało nam w swych murach przy tułku, nawet u ludzi, którzy Boga wzywają ustam ale nie mają Go w sercach. Poddajemy się Jeg wyrokom i niech nas prowadzą anieli!

MARYJA.

Na chwilę daj mi tu spocząć, Józefie, niech ziemia, rodzicielka wszystkiego co kwitnie i rośnie da mi moc znoszenia mego boskiego ciężaru, niech zapach ziół i drzew orzeźwi mię i wzmocni aro matem, a rosa wieczorna zeschłe wargi i dłoni orzeźwi. *(Anioł pochyla lilję).*

ŚW. JÓZEF.

Usiądź święta Dzieweczko, ziemia Jude jałowa jest i uboga, lecz Bóg wybrał ją na ziem ską Ojczyznę swego Syna, który Bogiem i naj uboższym Człowiekiem ma być zarazem. Wrychl się spełnią czasy i proroctwa objawione mędrcom Zbawiciel zbliża się do świata, który Go niebacz nie odtrąci, a mimo to odkupion będzie, jak ojcowie obiecywali. Niepojęte się spełnią wyroki Ziemia cała drży pod Twemi stopami, Marjo, zie mia cała trwoży się i raduje, właśnie jak matk która ma zrodzić.

MARYJA.

Bo matką miłującą jest zaiste ziemia rodzinn człowieka. Ziemia, z której wyrasta kłos żytni n chleb powszedni i kwiat ku rozweseleniu ocz i bujny winograd, i badyl lichy dla oślęcia, i jagod

dla ptaka wolnego. Ziemia... da wszystko swym dzieciom, jeśli się na niej miłują i waśniami nie szarpią jej i siebie.....

ŚW. JÓZEF.

Pokój ludziom dobrej woli.....

MARYJA.

Teraz i na wieki...

ANIOŁ GABRJEL.

Teraz i na wieki wieków. Amen.

ŚW. JÓZEF.

Patrz, cóż to za poczet zbrojny i rojny ku nam się toczy? Hałaśliwy jest i niesforny. Cymbały i fletnie niezgodne wydają dźwięki, a pijane okrzyki im towarzyszą. Uchodźmy im z drogi...

MARYJA.

Pozwól, przeciwnie, zastąpić im drogę w ich pochodzie ku miastu.

ANIOŁ GABRJEL.

Czy mam ująć miecz ognisty w dłoń i zwołać Moce niebieskie i Trony? *(Maryja giestem zaprzecza).*

(Wchodzi siedem grzechów głównych, odzianych we wspaniałe szaty, twarze znudzone i złe).

PYCHA.

Cóż to za żebractwo śmie mi się nasuwać na oczy i wspaniałość mego pochodu wstrzymuje?

Pachołki, odegnać tę hołotę! Niech mej władzy nie urąga jej widok nędzny!

ŁAKOMSTWO.

Zaiste! Po co to się włóczy? Po co istnieje na świecie? Nic z nich skorzystać, żadnego z takich nie wyłudzić pieniądza. Jeszcze obedrzeć mogą, lub zabrać grosze! Nie zatrzymujmy się, prędzej, prędzej do miasta, tam pieniądze, pieniądze, pieniądze!..

NIECZYSTOŚĆ.

Tak, prędzej, prędzej, nie zwracajcie uwagi na tych nędzarzy. Idźmy tam, gdzie nas czekają hulanki, swawole, rozpusta! Pokażemy temu miastu jak my żyć umiemy! Nauczymy używać życia.

OBŻARSTWO—PIJAŃSTWO.

I picie, picie i jadło w obfitości! Kiedy mózg zatopi spirytus, wszystko nam się wyda możliwe uwerzymy, że my rządzimy światem, że wszyscy ludzie są naszemi niewolnikami, wtedy może i żebrakom grosz rzucimy zbyteczny.

ŚW. JÓZEF.

Możni i potężni tego świata, czy zechcecie się zlitować nad ubogą rodziną, która szuka noclegu i nie może inaczej za dach nad głową wynagrodzić jak błogosławiąc dobroczyńców.

GNIEW.

Precz mi z drogi, wstrętne żebraki! Nie wiem co mię powstrzymuje, by nie kazać was strącić

w ten jar głęboki, żeby z kości waszych sępy ciało odarły. Precz! Idźmy dalej.

ZAZDROŚĆ.

Czego się niemi zajmujesz? Po co zwracać na tę nędzę uwagę? Dziwnie wyglądają? Są zdaje mi się, że są piękniejsi od nas! Ach, idźmy nie tracąc czasu; tam w mieście tyle bogactw, tyle dostojeństw, tytułów, interesów, musimy je dla siebie zagarnąć... Do pracy!

LENISTWO.

Do pracy! O nie! Do tego mię nikt nie namówi, nienawidzę pracy, uciekam od niej, czyż nie wygodniej korzystać z cudzej? Czyż nie mamy niewolników? Oni niech za nas pracują, a my korzystajmy z ich potu i krwawicy, oni tego nie rozumieją, aaaa! *(ziewa)*. Idźmy już do jakiej wygodnej gospody, ja zdrzemnę się, a wy hulajcie sobie i zbierajcie poddanych, żeby nam służyli i każdego z nas obrali sobie za króla... Ufff! jak się zmęczyłem.

RAZEM WSZYSCY.

Idźmy, śpieszmy szukać towarzyszy, śpieszmy nauczać ludzi jak mają grzeszyć; jakiś nas gna niepokój, za nami leci Możny Pan nasz, który nas wysyła na łowy, byśmy mu zwierzynę napędzali do sieci, ale strach nas ogarnia, że ktoś jeszcze potężniejszy jest blisko. *(Wychodzą w popłochu i popychając się).*

ŚW. JÓZEF.

Oto obraz nieszczęsnej ludzkości.....

MARYJA *(wskazuje w inną stronę).*

Oto inna strona obrazu ludzkości.

(Idą ubrane symbolicznie: Wiara, Nadzieja, Miłość, stają trzymając się za ręce przed Marją).

WIARA.

Siostry, oto dziś się spełni obietnica Boża zesłania na ziemię, po której harcuje szatan, Zbawiciela ludzkości. Ci co uwierzą, zbawieni będą a takich moc niezliczoną znajdziemy, ufam w to. Wierzę! Od krańca po krańce ziemi zabrzmi Imię Chrystusa, który się dziś ma w Betleem narodzić by zbawić każdego w czyjem się sercu rodzić będzie aż do końca świata. Z Jego Imieniem na ustach pójdą niezliczone rzesze na śmierć męczeńską i na cichy trud codzienny, by dać świadectwo prawdy swej wierze! Tem imieniem walczyć będą o dobrą sprawę, tem słowem żyć będą społecznie, wierząc że ich zbawi.

NADZIEJA.

Amen, niech się tak stanie. Żywot ziemski wedle Chrystusa będzie obietnicą zbawienia na łonie Boga, w nieśmiertelnej i nieskończonej szczęśliwości! Nie jedno zło uczyni człowiek grzeszny, do służby szatana skuszony, niezliczone krzywdy popełni i krwawe zbrodnie, w rozpaczy się pogrąży jak w morzu bezdennem! Ale nigdy nie będzie mu odjęta nadzieja zbawienia, jeśli w Niego uwierzy i ukocha naukę, którą głosić będzie.

MIŁOŚĆ.

Amen, niech się tak stanie. W imię ukochania wielkiego otworzę serca ludzkie na radość Wiary i Nadziei, prowadzić je będę waszemi drogami, siostry! Na każdem miejscu i o każdej dobie walczyć będę przy waszym boku z wysłannikami szatana, inną niż oni bronią. Ja dam szczęście ludziom. Szczęście najwyższe: Miłości. A dziecię, które ma się tej nocy narodzić z tej wybranej Niewiasty, co tu spoczywa znużona, będzie Miłością największą, najświętszą, najczystszą i najpiękniejszą na świecie. Będzie ofiarą Boga, dla dusz, które umiłował sobie.

WIARA.

Pójdź z nami, Dzieweczko z Nazaret, będziemy Ci wiernym orszakiem i opieką.

NADZIEJA.

Pójdź z nami, Maryjo, Dziewico, służyć Ci będziemy wedle Twej woli i rozkazu...

MIŁOŚĆ

Pójdź z nami, Oblubienico Boża, uchylimy cierni z pod Twych stóp i troski od Twej głowy.

(Pochylają się wszystkie w głębokim ukłonie).

MARYJA.

Idźcie córki moje, wierne rozkazom Bożym! Idźcie walczyć w Jego imieniu z temi, co tu przed chwilą byli i szli brać miasto w posiadanie. Wydzierajcie im dusze ludzkie, które oni szatanowi zdobywają. Wiele, wiele was czeka trudu i pracy! Nie

zwlekajcie i nie trwóżcie się! Ludzie cierpią! Cze kają na was, nie wiedząc nawet o tem. Nam, kt inny drogę ukaże.

(Cnoty odchodzą kłaniając się nisko, budzi się ślep nad strumieniem).

ŚLEPA.

Jak dziwne miałam widzenia, jakieś niezwy kłe postacie koło mnie szły i mówiły... Nie wiem gdzie teraz odeszły, lecz czuję jakąś obecność która mię szczęściem zapełnia! O Ty, któr szczęściem darzysz, o powiedz, że jesteś blisko Powiedz, że już nie zbłądzę, pędzona w ciemn kolisko... Dolata mię zapach róż! Czy to poranek już!? Me blade ręce i oczy, zawarte wiecznym cie niem, owiewa tchnienie ciepłe, jak słońca pierwsze promienie. Ach słyszę ptasząt głos! Czy to się spe nia los!!?

MARYJA.

Pójdź, blada dziewczyno, niczyja, niewidząc rzeczy tego świata. Pójdź, Boże dziecię po ziem wędrujące z kijem żebraczym i dzbankiem u sukn ubogiej. Pójdź ku Panu swemu, duszo szukając dróg Zbawiciela, a zaiste poprzysięgam ci, że dzi Go ujrzysz pierwsza, nowemi oczyma, tak pięknego jak Go już widujesz w swych snach niewinnych

(Ślepa idzie, staje niepewna, w zachwyceniu).

ŚW. JÓZEF.

Nie bój się dziecko, Marja z Nazaretu cię woła nie stanie ci się krzywda, bo nikt nie jest tak dobr i miłosierny jak Marja. Pokaż nam drogę do jakie

groty skalnej, byśmy wreszcie mogli znaleźć schronisko. Czy możesz to uczynić?

ŚLEPA.

Mogę! Mogę! Oczy me widzą przez mgłę ślepoty, prowadzi mię tuman złoty, który czuję, rozproszy się i ukaże mi całą Prawdę objawioną! Idźmy! Poprowadzę Was tędy, trafię do ubogiej stajenki, gdzie dobrzy pasterze przyjmą Was gościnnie, tak jak mnie nie raz przyjęli, nie żądając zapłaty.

(Idzie z wyciągniętemi rękami, za nią Św. Rodzina, Anioł Gabrjel zostaje, cofa się wgłąb, staje na skale i wzniósłszy ręce wgórę woła:).

ANIOŁ GABRJEL.

A teraz bracia wzywam Was,
Na ziemię zstąpcie, czas już, czas!
Straszliwy bój się wszcząć tu ma,
Idzie już na nas siła zła.
Cheruby, duchy, Tronów chór,
Zawdziejcie zbroje, pieje kur,
Do mnie!! Błyskawic miecze w dłoń!!!
Wnet tu nadbiegną! Tętni błoń,
Szatańskich kopyt słychać stuk,
Stójcie tu przy mnie, z nami Bóg!
Gdy na nas następuje czart,
Pieśnią wzmocnijmy duszy hart.

W czasie jego wezwania zstępują zza skał, zgóry, tak by się zdawało, że zlatują z nieba aniołowie, w liczbie sześciu i zchodzą razem z Gabrjelem na stronę, kędy

odeszła Najświętsza Rodzina. Stają w szeregu, Gabrjel przed niemi z lilją w ręku, z przeciwnej strony nadbiegają szatany, czarno i czerwono odziani, z czarnemi skrzydłami, przed niemi pędzi ich wódz, Belzebub, wściekły, wszyscy mają miecze czerwone w rękach.

BELZEBUB.

Gdzie, gdzie, gdzie Boska Dziecina?
Gdzie, gdzie Panna rodzi Syna!?
W lot, w galop, ma zgrajo wściekła,
Na ziemię lecimy, z piekła!
Niszcz, pal, szarp i zatruwaj,
Złem wciąż człowieka skuwaj,
Pędź, leć, hej, za mną, dalej
Ścigając Boga z złości szalej!
Co On zbuduje, ciągle psuj,
Depcz kopytami hufcu mój.
Choć beznadziejny jest nasz trud,
Dręczmy i męczmy Jego lud!
Dalej, hej, naprzód, niech nasz miecz,
Rozbije huf anielski precz!!!

(Rzucają się na Anioły, które dobywają mieczów ognistych i następują na szatany przy śpiewie kolędy (dowolnej — aby odpowiednio triumfalnej, dziarskiej) *Szatany się cofają z wyciem i tak kilka razy, aż śpiew aniołów coraz mocniejszy i bardziej triumfalny wypędza ich ze sceny).*

(K u r t y n a).

ODSŁONA II-ga.

Ten sam krajobraz. Anioły stoją na skałach. Przed podniesieniem kurtyny słychać śpiew kolędy: ~~„Bóg się rodzi, moc truchleje”.~~ Wśród nocnej ciszy

ANIOŁ I-szy.

Ludzie śpią,
Pomęczeni, biedni oni!
Patrz, jak każdy głowę kłoni
W ciężkiej doli,
I w niewoli
Oni są
Dolą złą,
Przywaleni jak kamieniem.
Słuchaj, modły swe z westchnieniem,
Sen żałosny,
Trud nieznośny,
Niebu ślą.

ANIOŁ II-gi.

Bóg tu nas
Niebieskiemi zesłał szlaki,
Byśmy wszyscy hymn jednaki
Zaśpiewali
I wołali:
Wstawać czas!

Aniołowie mówią razem wyraźnie i powoli:

Świecie! Ludzie! Ziemi twory!
Nieba lśniące gwiazdozbiory!
Piekło, drżące w swej głębinie!

Stójcie! Chór anielski płynie!
W nieskończoność płynie wieść,
Narodzinom Boga cześć!
W zorzy blask,
Nowych łask
Spłynie cud,
Budźcie lud!

Aniołowie śpiewając kolędę: „Cicha noc, święta noc" znikają. Pastuszki budzą się, przeciągając się powoli:

JÓZIUK.

Jakieś śpiewy tu słyszałem,
Czy to sen anielski miałem?

JAŚ.

Prawda! Było słychać głosy
Śpiewające pod niebiosy?

BAŁTRUK.

Ech, to tylko się zdawało,
Wszak to człowiek śni niemało.
Ot, ja śniłem, że parsiuka
Piekłem sobie! Taka sztuka!
Tłusty! aj, aj, aż kapało!
A do tego wino stało,
W złotej flaszce; ja za stołem,
A służący stoją kołem!

ANTOŚ.

To Bałtruczek, ty był król!
A zgrabny, jak słomy kul!

JAŚ.

Śliczny z niego byłby Pan!

JÓZIUK.

Lepszy tobie prosty stan!

BAŁTRUK.

Cóż ja gorszy?! mało czego,
Panem mogę być dlatego!
Złota, srebra miałby wiele...

JAŚ.

Codzień jadł pieczone cielę!

BAŁTRUK.

W aksamicie sobie chodził...

ANTOŚ.

Gęby nie mył, w puchu brodził...

BAŁTRUK.

A wszyscy by mnie się bali,
Kłaniali się i słuchali!

ANTOŚ.

Patrzcie na tego bałwana,
Co tak chce udawać pana!
Jak my jesteśmy pastuchy,
To i będziem, żadne duchy
Pieniędzy nam nie przyniosą!
Zawsze będziem chodzić boso,
Po mokroci, żwirze, śniegu,
Bez jedzenia, bez noclegu,
Szukać służby, żebrać chleba,
Nie uprosim nigdy nieba
Lepszej doli! Tfu do czarta,
Taka dola djabła warta!

JÓZIUK.

Cicho, ach, dzisiejszej nocy
Nie mów słowa o złej mocy!
Nie wymawiaj ty imienia,
Zgubiciela dusz... sumienia!

JAŚ.

Co ty? Często przecie żarty
Wyprawujem, gramy w karty,
Klniemy, łykniem wódki czasem.
Ludzi straszym swym hałasem,
I to przecie nam uchodzi,
Od tego jesteśmy młodzi!

JÓZIUK.

Dziś nie wolno nic takiego!
Dziś nie może być nic złego!
Pamiętacie we śnie głosy
Śpiewające pod niebiosy?
Widzieliście jasność gwiazd?
Słyszeliście świergot z gniazd?
Patrzcie, nasze ptaszki szare,
Takie, jak my, biedne, małe,
Pliszki, zięby, sroki, gile,
Wróble psotne, piszczą mile,
Trzepoczą się tak wesoło...
Coś się dzieje tutaj wkoło!
Dzisiaj w nocy jakieś dziwy
Będą. Jaki ja szczęśliwy,
Że to czuję, a wy nie!
Czy ja żyję w jakimś śnie?
Że mam duszę wniebowziętą,

Na ogromne jakieś święto?
Że tak w sercu mojem gra?
Że coś moje serce zna?
Czy ja jestem głupiec mały,
Czy też czeka dziś świat cały?
Czy ja mylę się, czy wy?
Co tu prawda, a co sny?

STARY PASTERZ.

Mój ty Boży pastuszeczku,
Miły, rzewny ty ptaszeczku,
Dobrze czuje serce twoje,
Wszystkie ludzkie niepokoje.
Kochasz ptaki i zwierzęta,
A błękitne twe oczęta,
Patrzą w ludzi tak serdecznie,
Że pamiętać trzeba wiecznie,
Wzrok tak jasny, prawy, czysty,
Bo w nim dowód oczywisty,
Duszy dobrej, miłej Bogu.
Ej, chłopcy, dziś z stajni progu,
Nie jedno dziwo ujrzycie,
Dziś się nowe zacznie życie!
Dobrze Józiuk przepowiada,
Dzisiaj taka noc wypada,
Że się rodzi nam Zbawiciel,
Syn Boży, dusz Odkupiciel!
Dawno wieść o nim do ludu,
Nieśli prorocy, lecz cudu,
Nie dojrzało grzeszne oko,
Ale w to wierzym głęboko,
Że będzie to król w stajence,

Że w zgrzebnej leżąc sukience,
Przywoła do się pastuszki,
Wszystkie małe, korne duszki,
Przyjmie potem królów świata.
Ujdzie srogiej ręki kata,
Cuda sprawi, ludzi zbawi,
A oni Go zato, krwawi,
Umęczać będą przez wieki,
Za dane zbawienia leki.

JÓZIUK.

Dziadziu! prawda to? Ty przecie,
Wiek już żyjesz na tym świecie,
To i słuchać ciebie trzeba,
Bo znasz tajnie ziemi, nieba!

ANTOŚ.

Bajki babom, głupim radość.
Wszystek świat to jedna „hadość".

BAŁTRUK.

A ja, żeby raz dobrze zjad,
Niechby sobie był i had!
Napakujesz dobrze brzuch,
No i życie słodkie, uch!

JAŚ.

A ot, patrzcie, patrzcie tam!
Widzisz dziwy!

(Popychają się).

JÓZIUK.

Pokaż nam!
Coś się rusza, idzie, płynie,
Jacyś ludzie w tej krainie.

ANTOŚ.

Jakieś mary, jakieś czary!
Jedne jasne, inne kraśne...

JÓZIUK.

Patrz na niebo, gwiazda duża
Jakby oko lśniące zmruża.
I promienie szle, het, tam!
Tam, do szopy starej bram!

PASTUSZKI

(wszyscy razem popychając się):

Puśćcie patrzeć, wołaj, pytaj!
Przechodzących za płaszcz chwytaj!
Co to znaczy? Co się dzieje?
Jaka jasność! Czy już dnieje?
Ktoś tam idzie, hej, chłopczyki!
Do nas! Do nas wędrowniki!
Mówcie, kto tam drogą leci?
Co tam błyszczy się i świeci?

(Aniołowie nadchodzą z głębi, powoli, trzymając się za ręce).

ANIOŁ I-szy.

Co wy tu robicie, ludzie,
Nie śpicie po ciężkim trudzie?

JAŚ.

Ach, ubodzy my pasterze,
Każdy z nas baranków strzeże!

ANIOŁ II-gi.

Czemu smutno spoglądacie,
I nisko głowy spuszczacie?

ANTOŚ.

Smutna dola nasza, marna,
Jak ta nocka głucha, czarna,
Bo źli ludzie tryumfują,
I praw boskich nie szanują,
W bliźnim już nie znajdziesz brata,
Lecz srogiego w złości kata!
Każdy krzywdzi, kradnie, pije,
A silniejszy słabszych bije.

BAŁTRUK.

To i brzydnie nam już życie,
Bo trosk daje zbyt obficie.

JÓZIUK.

Mówili nam nieraz przecie,
Że przyjść musi takie dziecię,
Co świat zbawi mocą swoją.
Ale źli broją i broją.
A coś nie widać ratunku,
Ludzie płaczą od frasunku!

ANIOŁ I-szy.

Nie płaczcie, nie lamentujcie,
Lecz serca przygotowujcie,
Na wielkie szczęście i radość!
Bo prośbom stało się zadość.
Urodził się CHRYSTUS w stajence,
Syn Przenajświętszej Panience!

W Betlejem, pobliskiem mieście,
Chcecie go ujrzeć, to śpieszcie!
(Pasterze podchodzą do aniołów zdumieni).

ANTUK.

Któż wy jesteście, panowie,
Takiego szczęścia drużbowie?

JAŚ.

Czemu szaty wasze białe?

JÓZIUK.

Czemu w świetle twarze całe?

ANIOŁ II-gi.

Jesteśmy z nieba anieli,
Co zawsze chodzimy w bieli,
Chwałę Bogu wyśpiewujem,
Dusz ludzkich ciągle pilnujem.
Dziś jest noc nad wszystkie święta;
Panna bez zmazy poczęta
Urodziła Zbawiciela,
Wszystkich dusz Odkupiciela!

PASTERZE (razem):

Co za szczęście! Czy być może!?
Ach, dzięki Ci, wielki Boże!

ANIOŁ I-szy.

Biegnijcie wielcy i mali!
Patrzcie, niebo tam się pali!
Wszyscy razem pośpieszajcie,
Jezusowi pokłon dajcie!

PASTERZE (razem):

Idźmy skłonić się Dzieciątku,
Do stóp Boskiemu Paniątku!
Glorja, glorja i Hosanna
Maryja, Najświętsza Panna!

(Pasterze wychodzą, prowadzeni przez Aniołów, śpiewając „Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje", albo „Pójdźmy wszyscy do stajenki". Kurtyna. Dziad wysuwa się naprzód sceny z boku przed kurtyną).

ZAKRYSTJAN.

A tutaj polskim zwyczajem,
Starodawnym obyczajem,
Pokaże się cała szopa:
Zobaczycie króla, chłopa,
Dziada, babę i żołnierza,
I świętego Kazimierza.
Szewca, misia kłapoucha.
Niechaj każdy pilnie słucha
Jak te wszystkie figuranty
Dawno znane, sprawią „kanty":
Do Betlejem dążąc żwawo,
A za niemi dziad kulawo...
Pomalutku pokusztyka
Od kamyka, do kamyka...
Co wyżebrze, w sakwy włoży,
Bo dziad także sługa Boży...
I nie zawsze był żebrakiem.
W tem odzieniu ladajakiem.
W Wilnie u Świętego Jana,
Służyłem za zakrystjana...

Dawne czasy, dawne dzieje!
Różne widział dziad koleje:
I cesarza Napoljona,
Co wiódł wojska pół miljona,
I młodzieży ślicznej roje,
Co w uczelni szły podwoje
Batorowej: Pana Zana,
Znałem, Śniadeckiego Jana,
Mickiewicza, Lelewela,
Różnych sławnych ludzi wiela.
Później powstań krwawe mary,
Murawjewa srogie kary.
Szubienice, płacz, żałoby,
I niewola do tej doby
Aż Naczelnik polskiej ziemi,
I syn naszej starej Litwy
Wszedł do Wilna z zuchy swemi,
Poprzez kule, po przez bitwy
Niosąc ludów zmartwychwstanie!
O dzięki Ci za to, Panie!
Od tej chwili, moi mili,
Dziad dziękczynne modły wznosi
I o grosik tylko prosi,
A teraz się już wynosi,
Bo tak gadał, gadał, gadał...
Aż nie jeden ze snu padał.

(Dziad kieruje się ku wyjściu, z pośród publiczności wypycha się Józefowa).

JÓZEFUOWECZKA.

Czekaj, czekaj milińki, nie gorońcuj sie! Bezemnie tu nia obejdzi sie! Kiedy chto i zasnoł,

to nia bojś, podniosa ja jego!... Gadał żesz waspa[n] gadał, kilko groszy wsiulił do kieszenia i idzi[e] kuntentny. Ajjejej, isz jaki ważny! Dziad z po[d] świętego Jana nazywa sie. A moja ciuocia nie boszczyca, przychodzi sie szwagierko organiste[go] z Katedry, nu dek powiedź sam, chtóraż familj[a] będzi ważniejsza, a?

Ja nic nie mówie, o dawnych czasach piekni[e] waspan gadasz, widać kole uniwersytetu badzi[ł] sie... ależ i teraźniejszym czasem, choć żulikó[w] namnożywszy sie jak pchłów po odpuście, na[j] dzisz jeszcze uściwe ludzie u Wilni, poszukawsz[y]. Tylko nie z magistracko lichtarnio, bo nad[to] kaprysne: jedna, patrzysz, jak słonca świec[i], a w drugim miejscu czysto jak smarkatka... zdajs[i] i czadem z kierasiny oddaje... Choć tymczasow[o] patrzaj, jak miasta wystroili... nie ma co gada[ć] pieknie. Tretoary, choć ty paro koni zawraca[j], klomby porobili z trawki, tylko żeb milicja[n] nieobaczył, to i zeszczypniesz kilko la żywio[ł] i kozka, chto ma, popaść można, i parsiucz[e] pożywi sie, i kuryca robaczków najdzi... i goro[d]cym czasem sam człowiek, posiedzisz na chłodk[u].

A szkoły jakie ważne! Tylko patrzaj ż[e] dzieciukom głowy od tej nawuki nia popękali s[i] a najwięcej jak uczo nogomi wierzgać, i bryk[ać] sie, i piłko głowy obijać. Dek lenkam sie ż[e] rozumu nie odbili, bo wiadomo, mozgi ludzk[ie] najważniejsza rzecz... A tu słysze za te figli jeszc[ze] chwalo i jakieści gołe figury z czuhunu preze[n]tujo... Ach nia żyje ja na świecie! Prawda pow[i]dzieć przyleciała ja do tej Judzkiej krainy po[p]

trzeć ci nasze wilenskie żydziowie tu wyniesli sie, ci nie? Ale nie bojś, im wolej na Szklanym zaułku targować u nas, jak tu figi i dachtyle sadzić... Aha, i jeszcze co? Chciała dowiedzieć sie ci tu dzieciuków nie potrzebujo? Bo nasze kobietki u Wilnie, tak starajo sie, że słysze będzie Magistrat kamienica na 5 piąter budować, żeb wszystkie te pomieścić, chtóre na ulicy, jak borowiczki podbierajo codzień...

Ach! i żesz najważniejsza sprawa! Panu Jezusowi pokłonić sie przybiegła... Pastuchi ido, kalekie ido, aniołki latajo jak podsmalone, króle słysze nadchodzo, to musi i parada będzi na Katedralnym, tfu! Coż ja gadam? Na Betlejskim placu. Może jakiego ministra obacze, to już nia wytrzymam, zaskomla: „Zmiłuj sie panoczek, odpuść kilko podatków, a to i na kucja nia chwyci". Ale gdzie mnie dopuszczo!

Nadewszy sie stano kole Pana Jezusa i prostego narodu nie dopuszczo... Żeb oni na rojsty! Ale czekaj, czekaj, kiedy Józefuowa da sie w ta pora ob stajenka, to niechaj sobie i ściana rozwali, a nożki Pana Jezusa pocałui i nasze wszystkie żałości Jemu zameliduje... I czegoż Kum stoisz rozdziawiwszy sie? Mowy wileńskiej nia słyszał, ci co? *(daje mu w kark).* Walaj Kum do stajenki, walaj!

(K u r t y n a).

ODSŁONA III-cia.

(KUKŁY).

HEROD.

Mam firmamenty z gwiazdami
Pod swojemi nogami,
I cztery części świata,
A strach mnie oblata,
Bo słyszałem, że ma się narodzić w Betlejem
dziecin:
Co będzie królować zamiast mego syna!

MARSZAŁEK.

Słyszałem również wieść takową,
Przyjdzie tu nam nałożyć głową!

HEROD.

Ruszaj, marszałku, każ wycinać dziatki
Niechaj w Betlejem wszystkie płaczą matki.

MARSZAŁEK.

Spełnię, rozkazy twe srogi panie,
Wnet się na świecie ta zbrodnia stanie.
(Wychodzi).

HEROD.

O, cóż ja pocznę Herod z frasunku!
Chodź djable kumie, do poratunku!

DJABEŁ *(wpada z widłami)*:
Masz, masz ratunek, na moje widły
Nawlokę ciebie, królu przebrzydły!

HEROD.

Ach, idź odemnie ty, piekielniku,
Pocóż wołałem cię, paskudniku!

DJABEŁ.

Nie będziesz więcej siedział na tronie,
Powieszę ciebie na mym ogonie.
(Śmierć z kosą włazi).

ŚMIERĆ.

Wchodzę w twe progi, marny potentacie.
Niewinnych mordujecie, potem uciekacie.

HEROD.

Stój, damo koścista, uspokój swe złości,
Zabierz purpurę, okryj swe kości,
Ale nie ścinaj króla jegomości!

ŚMIERĆ.

Boisz się teraz, mocarzu, wyroku
Kiedy śmierć u twego boku.
Już się spełniły twe losy.
Dawaj głowę dla mej kosy!
Djabłu dusza, a mnie ciało,
Tak się Bogu spodobało.
(Djabel wrzeszczy, oboje ciągną Heroda).

HEROD.

Litości, litości, świetne osoby!
Pożałujcie mej królewskiej ozdoby!

DJABEŁ i ŚMIERĆ.

Na nic królu twoje krzyki,
Muszą zginąć okrutniki!

(Wywlekają go precz z wrzaskiem. — Wpadają Krakowiaki, jedna, czy dwie pary).

KRAKOWIAKI.

Krakowiaki my z Krakowa,
Cała Polsko, bądź-że zdrowa!
My Krakusy, kosynjery,
Legjoniści i lansjery!
Zawsze pierwsi do wojenki,
Do wypitki, do panienki,
I dopóki Wisła płynie,
Sława nasza nie zaginie!
Póki stoi Wawel stary
Dochowamy Polsce wiary!

(Tańczą krakowiaka).

GÓRAL.

Wy polskie góry śnieżyste,
Strażnice Polski wieczyste!
To mój, górala, świat cały:
Te percie, żleby i skały.
I najpiękniejsza, jedyna,
Ta Kościeliska dolina.
Z ciupagą gdy lecę przez turnie,
Na hale spoglądam tak górnie,
Jak orzeł albo kozica.
Tam się me oko zachwyca
Widokiem na Tatry nasze,
I bujam wolno, jak ptaszę!

DWA HUZARY.

Mości Książę, co to masz za huzary,
Że swe życie hazardują broniąc wiary?
Marsz huzary, brońcie wiary,
Marsz, marsz, pod Rzeszowo, na Tatary!
Kiedy szli huzarzy z pod Rzeszowa,
Spotkała ich zdrada murzynowa,
Zdrajca Murzyn, Judaszów syn,
Już był sądzony jako poganin;
I już go prowadzą na szubienicę,
Wtem zdrajca na głowę kładzie szlafmycę...
I znikł psubrat, chybił go kat,
A wziął go czart, jako był wart!

NAUCZYCIEL.

Mały wam niosę kaganek w dłoni,
Lecz jasnem światłem on płonie.
Bo jam swe serce nim oświecił,
I idę z niem do waszych dzieci.
Ja chcę by z ognia tego iskry
Padały w koło. Aby wszyscy
Oświaty blaski mieli w głowie,
We własnej się uczyli mowie,
Budzili w sobie myśli żary,
Rzucili precz narowy stare,
Widzieli ciężki trud codzienny
Tych, co wam niosą byt promienny,
I z nami szli ku szczęścia słońcu,
To jest życzenie me na końcu.

KUPIEC.

Dawniej kupiectwo siadało w radzie,
I miasta rządy krzepko dzierżyło,

A na królewskich dworach w paradzie,
I na procesje w blasku chodziło,
W perłach, brylantach nasze niewiasty,
Szły, roztaczając suknie jak pawie,
Nie brakło w domach sutej omasty,
Gdy gość dostojny zasiadł na ławie.
I umiał kupiec, mieszczanin Wilna,
Gdy wrogów tłuszcza do bram się wdziera
Obronić miasto, czując niemylną,
Miłość Ojczyzny, i kto ją wspiera.
A chociaż dzisiaj życie jest ciasne,
I my za ladą z metrem i wagą,
To i tak chwile miewamy jasne
Byle... podatki nie biły... lagą!
Byle mieć kredyt, trochę gotówki,
Byle ekspansja, handel ze światem,
To i mieć będziem spokojne główki,
A towar polski bogactwa swatem.
Kupujcie polskie wyroby i towary:
swój do swego po swoje. Amen!

ŻOŁNIERZ.

A jestem dzielny żołnierz,
Mam galonem szyty kołnierz,
Kiedy wojna, to wojuję,
A gdy pokój, dokazuję!
Bolszewika tęgo czubię,
A panienki!.. Wszystkie lubię!
Za wojenkę krzyżyk dadzą,
A za hece w areszt wsadzą...
Złóżcie panny po grosiku,
Bo ja w starym kołnierzyku,

Złóżcie panny po złotemu,
Kupcie mundur mnie biednemu.
A ja za to się ożenię,
Do niczego się nie lenię!
Czy na rewji, czy w okopie
Na manewrach albo w Kopie,
Zawsze jestem wesół, zdrów,
Gotów iść na wojnę znów.
Nic mnie rany, gazy, szrapnel,
Kiedy mundur tęgo zapnę,
Kiedy sztandar pułku widzę,
To z każdego wroga szydzę,
Niech mnie stanąć który śmie,
Krzyknę: A całuj że mnie...
W wodzie, w ziemi, czy w powietrzu,
Zawsze zadam wrogom pieprzu!

MAZUR I MAZURKA.

Mazur ci ja Mazur, szumno bogaty!
Świco się na mnie prześliczne szaty:
I koszula dreliszkowa
Nakształt niby muślinowa, da, dana!
Mam ci ja buty, z juchtowej skóry,
Pozadzirały nosy do góry!
Na obcasach, na wysokich,
Na podkówkach, na szyrokich... da, dana!
Mam ci ja żupan, ale od święta,
Co mój dziad, pradziad pasał cielęta,
I pasiczek z kłosiczkami,
Jak to między Mazurami! da, dana!
A ja se jestem, — pikna Mazurka,
Aż z pod Warszawy, czubata kurka,

Wełniak w paski kolorowe,
Chodzę sobie jak królowe,
Jestem lekka do taneczka,
Pójdź-że ze mną mazureczka!
(Tańczą mazura).

SZEWCZYK.

Jestem szewczyk na dorobku,
Szyję panu, szyję chłopku,
Darmo grosza nie wydacie,
Mam sto butów na warsztacie!
Nigdy dratwy nie żałuję,
Mój się bucik nie popsuje.
Szewc to w świecie pierwszy majster,
Na nim smoła, dziegieć, klajster!
Panny szewcem pogardzają,
Bo niewielki rozum mają!
Tam w sadeczku pod liliją,
Dwie kucharki szewca myją:
Jedna piaskiem, druga wiechciem,
A on zawsze śmierdzi dziehciem.

KUBA I JEGO LUBA.

Tańcował Kuba i jego luba,
Tak wywijali, u, ha, ha!
Kuba niebogi, miał krzywe nogi,
A Kaśka była głucha!
Ślicznie dobrana była para
Dziad kulawy, ona stara.
2 razy

Raz mówi Kuba, ach Kaśko luba,
Pobierzem my się w zapusty!

Ja mam kociaka, a ty prosiaka,
Nie będzie dom nasz pusty!
Ślicznie dobrana będzie para
Ja pan młody, ty niestara.
2 razy

Tak się kochali, że się pobrali,
Tak się kochali zawzięcie!
On ją obijał co dnia w tygodniu,
A ona jego przy święcie!
Śliczna z nich, prawda, była para
Stary pijak i maszkara!
2 razy

MARYNARZ.

Ohej, ohej, wiatr wieje, zciągaj z fok-masztu reje,
*) Denegi lecą wzwyż i *) sztorm ryczący,
Zalewa oczy falą wrzącą.
Ciemne i siwe, biało-grzywe,
Lecą z przestrzeni ku nam żywe!
A dziwotwory spoglądają z głębi,
Gdzie się świat podmorski kłębi:
Meduzy, wieloryby, rekin, kaszaloty,
Patrzą na polskich marynarzy wzloty i ochotę!
Ohej, ohej, zdobędziem mórz odmęty,
I okręty floty polskiej poprowadzim po nos,
Tym, co nam grozić śmią, potrząsając złota trzos!
Niech słodko o nas śnią Syreny, wśród pereł i korali,
My z dali w dal umkniemy bez trwogi i zmęczenia,
Od niechcenia spoglądamy na obce porty,
I znów na dzikich fal kohorty,

*) Denegi — fale. Sztorm — burza.

Prujmy błękitne i zielone, i szalone oceany,
Aż Gdyni białe ujrzymy ściany!......
Denegi wyją, ryczą, rwą ubogie *) żaki,
A na kłaki szarpie *) hafle małych kutrów,
*) Nordy briża! I rewiny bark rybackich
W wodę zniża. Gdy Ost nadda i do Zydy
Zwraca sztormu wiodro wrące,
Beloków helskich nenki blade śmiertelna trwog
targa.
Więc u proga swojej Swarzewskiej modlą si
Madonny
I przez odmęty leci matek skarga...
A nami morze szarga, i zalewa oczy gorzki nur
A burt statku, ten i ów, pęka!
Lecz z nas żaden się nie lęka,
Płyniem wciąż, nieustraszeni,
Rozproszeni po przestrzeni,
I na gorących równikowych łanach,
Na wyspach, czy na oceanach,
U martwych biegunowych pól,
Czy wśród piekła torped i kul,
Postawim Ją: POLSKĄ BANDERĘ!

ROLNIK.

Ziemio moja uboga, ziemio moja ciemna,
Po wierzchu jesteś blaskiem słonecznym
promienn
Zielona i kwiecista, bujna i swawolna,

*) Żaki i hafle — małe żagle — rewiny. Nordy briża wiatr północny. Ost — wschodni. Zyda — południo Wiodro — wiatr. Beloki z Helu — chłopcy. Nenki — matki po kaszubsku.

Rozmaita jak dywan, polska ziemio rolna!
Ale nikt niewie nigdy co w swem wnętrzu chowa,
Rola rżnięta żelazem, czarna albo płowa?
Rola, do której krwawy pot i trud rolnika
Wraz z jego nadziejami, z jego łzą przenika.
Rola-ziemia, co karmić powinna jak matka,
A tak często zawiedzie, zgubi do ostatka...
Ale nic to, my znowu ku niej pochyleni
Co roku ją błagamy, byśmy wyżywieni
Przez nią byli... By świętym, polnym chleba darem,
Objęty był kraj cały szerokim obszarem.
Oby żadna bez chleba nie płakała dziatwa,
I oby pracowitym praca była łatwa.
I niechże w każdym polu będzie rola żyzna,
Jak długa i szeroka kochana Ojczyzna,
A my do stóp Jezusa, wszystkich Stworzyciela,
Zaniesiem ciężki bochen chleba — żywiciela...

ROBOTNIK.

Elektryczności stróż i pan!
Zakuty w głębi czarnych ścian!
Kopalni czy fabryk ryczących i dygoczących,
W mrokach podziemnych kurytarzy,
Gdzie z trudu pot się leje z twarzy,
Gdzie skałę twardą kilof pruje,
Gdzie gaz śmiertelny pląs tańcuje,
My łono ziemi prochem rwiemy!
Już tam o słońcu nic nie wiemy,
Ni o błękicie, ni zieleni,
Na wieczną pastwę zdani cieni...
Gdzie dla was nasz trud i znój,

Rwie żelazo, węgiel, sól!
Ni na wody podziemnej zdrój...
Płoną piece, warczą motory, jak potwory,
Ryczą ogniste gardziele, gdzie niewiele
Kto wytrzyma! Moc olbrzymia w nas rośnie
I pręży radośnie...
A choć się czai wróg, lecz nigdy na nasz próg
Nie wejdzie! My kujmy stal i węgiel rwijmy.
My drwijmy z nich!... nie oni z nas!
Już czas do czynu! czas!

URZĘDNIK.

Na mnie biednego człeka,
Każdy narzeka:
Ma we łbie ćwieka,
Kto w biurze czeka,
Wyje i szczeka:
Że urzędnik nie pracuje, nie pilnuje, nie admini-
struje, nic nie ustępuje
Tylko referuje, kontroluje, podpisuje, urzęduje,
manipuluje
Ludziom życie truje i... awansuje!... ach, ach, ach!
Dola urzędnika zła,
Gorzej psa,
Każdy gna,
W biurze zna,
A potem nie widzi, nie słyszy, że urzędnik ledwie
dyszy!
Bo wciąż pisze, referuje, urzęduje, kontroluje
ad-mi-ni-stru-je... bankrutuje,
Ale rzadko awansuje... ach, ach, ach!

UCZEŃ—HARCERZ.

A ja jestem uczniaczek, uczniaczek,
Żwawy, polski, szkolny żaczek, oj żaczek!
Mówią o mnie: jesteś przyszłość narodu, narodu,
Ucz się służyć krajowi za młodu, za młodu.
Oprócz książki, noś żołnierski tornister, tornister,
Żebyś nie był tłusty filister, filister!
Musisz umieć łacinę i sporty, i sporty,
Choćby pękła ci głowa, i korty... i korty...
A gdy z wiosną wypuszczą ze szkoły, ze szkoły,
To latamy po kraju sokoły, sokoły!
A wracamy jesienią, jak kawki, jak kawki,
I tłoczymy się wesoło na ławki, na ławki.
Opaleni, szczęśliwi z wakacji, z wakacji,
Tej najlepszej na zdrowie kuracji, kuracji.
I znów pilnie ćwiczym głowy i nogi, i nogi,
Ot jak żyje ten uczniaczek niebogi, niebogi.

(Marynarz, Urzędnik, Robotnik, Rolnik, Kupiec, Skaut, Nauczyciel, biorą się za ręce i tworząc łańcuch, śpiewają):

Utworzmy łańcuch tak, a będzie zgoda,
Podajmy sobie dłoń, będzie pogoda,
Na niebie Polski słońce niech zaświeci,
I niech przestaną już waśni Jej dzieci.
Niech idzie precz od nas, kto jest przedajny,
Do pracy zgodnej społem wnet ruszajmy,
Bo każdy cierpi tu, gdy zamiast brata,
W partyjnych walkach widzi wroga—kata.
Więc społem pracą swą Ojczyznę miłą,
Wspierajmy ile tchu, niech rośnie w siłę,
A jeśli życie, krew, oddać Jej trzeba,
To zrobim to, za kęs polskiego chleba.

SMORGOŃCZYK z NIEDŹWIEDZIEM.

Kłaniam się nisko Waćpaństwu i Miszka też się kłania *(niedźwiedź kiwa głową)*. Oto jesteśmy z takiego mądrego miasteczka Smorgonie, którego niema, ale które było i może znów będzie. Była tam szkoła dla niedźwiedzi, ale nie było dla ludzi, to i ludzie tam jak niedźwiedzie wyrośli, a niedźwiedzie z rozumem do lasu uciekły, a teraz lasy wyrąbali, to i rozum uciekł z niedźwiedziami! Jednego złapałem, może on nas czego nauczy? A jak nie, to niechaj sobie idzie gdzie pieprz rośnie, a ja będę obwarzanki piec. Przywiozę na „Kaziuka" i będę krzyczeć: „Smorgońskie, smorgońskie!" — choć one w Święcianach będą wypieczone! Ale jak Waćpaństwo niedźwiedziego rozumu nie nabiorą, to i nie poznają... nu, Miszka, ucz rozumu! *(Niedźwiedź wyprawia skoki)*.

Tańcuj, tańcuj, niedźwiadeczku, ach, ty mój!
Krucielica-miacielica, taniec swój!
Modne tańce, bierz ich licho!
My tu wolim lewonichę,
Kręcić w kółko, drobno, drobno,
I wesoło i nadobno! Uj, ha, ha!
Pójdziem sobie niedźwiadeczku w las, w las,
Bo tu skórę kto obłupi z nas, z nas,
W lasach naszych są jagody,
Grzyby smaczne, słodkie miody,
Mech zielony, drzewa śliczne,
Jodły, sosny niebotyczne.
Pełno znajdę tam zwierzyny,
A dla ciebie żołędziny! Uj, ha! Uj, ha, ha!

POLESZUK.

U sąsiada kucję tłuką,
Kuć, kuć, kucijeczko,
Zawieszone wrota krajką,
Krasną kitajeczką.
Siądę sobie na ławeczce,
W siwej kamzeleczce,
Naszczepię łuczywki,
Zagabną mnie dziwki;
A czy łowił ty tam ryby,
Piotki czy wjuników?
A czy widział ty przez szyby
Naszych kolędników?

Cóż ja biedniński poniosę Bogu swemu? Pińczuk ja z błot poleskich, kołtunowaty, durnowaty, chytrowaty, kostropaty, płótnem odziany, sznurem przepasany, chodzę w łapciach łykowych, po gajach brzozowych, ot wjunów, piskorzy nałowię, nawędzę i co nie zjem sam, to Jaśnie państwu dam... a ze mną koza przyszła, ale bardzo uparta *(ciągnie kozę na sznurze)*.

Anton kozę wiedzie
Tyc, myc, nie idzie.
Ho, ho, koza szara,
Ho, ho, koza stara.
Gdzie koza rogiem,
Tam żyto stogiem,
Gdzie koza tup, tup,
Tam żyta siedem kóp.
Puc, puc, koza padła *(koza pada)*.

Zdechła i przepadła.
Daj kąseczek sała
Żeby koza wstała,
I daj jej na rożki
Dwa tłuste pierożki,
A na ogoneczek, sera kawałeczek.
A ty kozo, nie uporz się,
Wszystkim państwu pokłoń się!
Ho, ho, ho, koza
Ho, ho, ho, szara...

LITWINKA.

Nad bystrym Niemnem dziewczę smutnie stoi:
Niemnową falą
Wianek ruty płynie.
Dziewczyna łzami
Codzień go skrapiała,
Płacząc dziś wieniec
Wstęgą zaplatała.
W Niemen głęboki
Rzucając mówiła:
Już dosyć ciebie,
Łzami ja karmiła!
Płyń ruto moja,
W krainę daleką,
Do mych łez morza,
Wylanych łez rzeką.
Niemen Wiliję
W swoje wziął głębiny
Może też weźmie
Łzy biednej dziewczyny!

Żale utoną w czystej rzeki fali
I Bóg nam przyszłość lepszą wskaże w dali.

(Na nutę: „Wilija naszych strumieni rodzica”).

ŚW. KAZIMIERZ.

Idę z zaświata, opuszczam raje,
I znów na ziemi mej biednej staję.
Nie mam spokoju na Boga łonie,
Bo lud mój cierpi i we łzach tonie...
Jakże mi doznać słodkości raju,
Gdy krew się leje wciąż w moim kraju?
Moje się ludy w złości rozżarły,
I ziemie własne, szponami darły,
Ja polsko-ruskie-litewskie książę.
Ziemiami memi żałośnie krążę
I szukam zgody i szukam wiary,
I chcę me ludy bronić od kary!
Z Boga rozkazu, ja, patron Litwy,
Wznoszę z żałosnej duszy modlitwy!
Do tej Dziewicy, do tej Maryji,
Do tej przeczystej, białej liliji,
By w mej kaplicy, w mem drogiem Wilnie,
Wszystkie się ludy modliły pilnie,
O łaskę zgody, o dar miłości,
Bo w srebrnej trumnie drżą moje kości
Ze zgrozy strasznej, że jednej ziemi
Dzieci, się zowią wrogami swemi...
Do stóp Jezusa, dziś, gdy noc święta,
Niosę te skargi, on je spamięta!..

(Wychodzi powoli ze spuszczoną głową).

(Zasłona spada).

KRÓL II-gi.

Więc śpieszmy dalej nim noc przeminie,
Herod też pokłon złoży Dziecinie.

My też złożymy pokłon Dziecinie.

ANIOŁ III-ci.

Herod chciał zabić Nowozrodzonego
Lecz gdy miecz jego nie mógł Boga sięgnąć,
Niewiniątek rzeź srogą nakazał:
Własnego syna nie szczędził, i łzami matek zala Judeę
Lecz dzieci mordem srogim zgładzone,
Już u żłobeczka Bożego Syna, jako Maryi dzieciątka
Anielskie służby swe czynią chyżo,
I nie doznawszy bólu życia, w wiecznej radości jako ptaszęta
Skrzydełkami niebożęta trzepoczą, chichoczą, niepomne śmierci okrutnej
Na gęślikach przygrywają i wdzięcznie śpiewają Jezuskowi

KRÓL III-ci.

Idźmyż oglądać te wielkie dziwy,
Śpieszmy do groty, gdzie Bóg prawdziwy...

(Wchodzą trzymając się za ręce, korowodem, pastuszkowie z II odsłony, za niemi stary pasterz, wszyscy bardzo weseli).

PASTUSZKI.

W stajence zrodzony, w żłobie położony, Jezus nasz! Jezus nasz!

Do pastuszków rączką kiwa i do siebie nas przyzywa. Pasterz trzód! Pasterz trzód!
On nam błogosławi, i patrzy łaskawie, Na swój lud! Na swój lud!
Bo my pierwsi przybieżeli, i cześć Jemu oddać chcieli, On nasz Król! On nasz Król!
Co z chaty zabrali, To Bogu oddali, Ochotnie! Ochotnie!
Na fujarkach pięknie grali, przed Dzieciątkiem tańcowali, Z radości! Z radości!
Mędrcy przybywają, zdala pośpieszają, Złożyć hołd! Złożyć hołd!
Ale nad korony złote, więcej kocha Jezus cnotę, Prostych serc! Prostych serc!
(Śpiewając zbliżyli się pastuszkowie i spostrzegli królów).

BAŁTRUK.

Patrzaj jakie ważne państwo,
Ci nie zechco brać w poddaństwo,
Stojo jakieści nadęte,
Ci cywilne to, ci święte?
A złotne na ich odzienie!
Aż w oczach robio zaćmienie...

ANTOŚ.

To muszą być króle świata,
Patrzaj jaki blask oblata
Ich korony, płaszcze, lica...

JÓZIUK.

Mnie olśniła błyskawica
Tam w stajence, boskich oczu,
Co z Dzieciątka—Niewiniątka

Twarzy, patrzą tak uroczo.
Tak mnie skuły, zniewoliły,
Że i odejść nie mam siły,
I zostanę Mu na służbie,
Całe życie z Bogiem w drużbie,

JAŚ.

Lecz spytajmy z jakich krajów
Idą, jakich obyczajów
Niosą prawa? Czy życzliwi
Jezusowi? Czy szczęśliwi
Swem bogactwem? Czy nie wojny
Idą szukać? My spokojny
Naród, chcemy z ludźmi zgody,
Ale niech nam tu do szkody
Nikt nie lezie! Nawet króle!
Bo poczują srogie bóle
Jak my zamłócim pięściami
Po tych co zechcą nad nami
Przewodzić, gdy nie proszeni!
Bronić będziemy swej ziemi
Choćby pięściami gołemi!..

(Zaciska pięści, inni też).

BAŁTRUK.

Ja by do jego kieszeni
Popatrzył u tego króla...
Ot dobrze jemu... w dzień hula,
Je co zechce, pije wino,
Pieniądze jak rzeko płyno,
W nocy chrapie na atłasie,
A co miljonów ma w kasie!..

ANTOŚ.

Żeb któremu ta korona
Schwycić i uciec na strona...

JÓZIUK.

Czy myślicie, że blask złota
To szczęście, zdrowie i cnota?
Nie waż się wyciągnąć ręki
Do tego coś nie kupił z męki...

KRÓL I-szy.

Cóż tam stoicie młode pachołki?
Już zorza złoci gajów wierzchołki
I nasza gwiazda wspanialej pała,
A że nad grotą w biegu ustała,
I że tu jasne widzimy duchy,
Więc nabieramy w serca otuchy
Że mądrość nasza dobrze nas wiodła
I że zsiąść tutaj należy z siodła.
Pilno nam kresu dobrnąć podróży,
I się do boskich skłonić podnóży.
Wyście tam byli? Wyście tam pierwsi?
Czyżbyście byli w modlitwie szczersi?

KRÓL II-gi.

Nie stójcie ludzie na naszej drodze!
Wy pewnie drżycie w pokornej trwodze,
I nasz majestat tak was oniemia!
O, bo nas prawie zna cała ziemia!
Lecz my nad wszelkie świata królestwo
Wynosim ze czcią Boga jesteśtwo.

KRÓL III-ci.

Zuchwałe chłopy, na twarz przed nami.
Jesteśmy króle, zwani mędrcami,
Idziemy Bogu hołd złożyć kornie,
Lecz wy przed nami skłońcie się dwornie,
Bo chociaż pono tam jest król świata,
Nikt królem ziemi też nie pomiata.
A nasze włości są niezmierzone
I nasze ludy są niezliczone,
I nasza mądrość niema granicy,
I każdy skarby ma w swej stolicy.

JÓZIUK.

Kto oglądał Boga swego,
Temu króle nic ważnego!

JAŚ.

Kto zobaczył Dzieciąteczko,
Cóż mu król cnoć z koroneczką?

(Mówią to na stronie, patrząc nieufnie na królów, któ
postąpili w ich stronę, kierując się do groty).

STARY PASTERZ *(wychodzi naprzód)*.

O mędrcy świata! Monarchowie! Władcy rozl
łych ziem i mó
Zwólcie niech stary słowo powie. Jam tylko pro
trzody str
Lecz czasem widzę co ukryte, czasami wr
czasu bra

Roztworzą mi się i rozkwita cały przyszłości groźny chram,
Co stutysięczne ma obrazy i miljardowych zdarzeń krąg.
I wierzcie mi, że wśród roskoszy, więcej tam widzę ludzkich mąk...
Widzę jak się mordują ludy, jak błyszczą miecze, płonie stos,
A blade, krwawe widma człecze, swój straszny przeklinają los...
I widzę jak się walą trony, i jak nędzarzem bywa król,
I jak u Boga jedno znaczy: jego czy też żebraka ból,
O trzej Królowie! Państwem czarta wyda się nieraz biedny świat,
Gdy nad nim sroży się rozżarta, czereda grzechów zbyta krat...
I tylko jedno jest zbawienie, to jedno niechaj w myślach trwa:
Że tylko byt w Chrystusa cieniu ochronić może nas od zła.
O trzej Królowie! To wam mówię: kiedyś się stanie wielki cud,
Będzie trzech władców, trzy korony i mężny, ciemiężony lud.
Wciąż bez nadziei walczyć będzie, i broczyć krwią ze wszystkich żył,
A przecież *nigdy* się nie ugnie i o wolności będzie śnił!
O trzej Królowie! Posłuchajcie, i ku ludowi skłońcie skroń!

Bo oto gdy się spełnią czasy, podźwignie lud ó
Boga dło
I ku Wolności kraj powiedzie młodych rycer
święty hu
Ubogich, szarych, bez pancerzy, a runą trony o
ich słów...

(Królowie słuchają ze zdumieniem i pokorą proroczy słów, pastuszkowie zagapieni. Anioł stojący najwyż wyciąga ręce i mówi dobitnie):

ANIOŁ.

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziem pokój ludziom dobrej woli!

(Kurtyna).

(*Żywy obraz:* w grocie Święta Rodzina i wszyscy ucz stnicy wraz z aniołami).

Śpiew:

Bóg się rodzi, moc truchleje, Pan Niebiosó obnażony......